

Sygnaly, 1 stycznia 1937 r. (25)

Jerzy Borejsza

ROZMOWA O HUMANIZMIE

Owóż tej nocy - czytamy w pamiętnikach sir Williama Turnera - jeszcze nim kurant północ wydzwonił, ujrzałem znów przy moim stoliku trzy postaci: zanimem się jeszcze z drzemki ocknął, usłyszałem donośny głos Hamleta, co na ten kształt mówił:

- Zaprawdę doktorze Marat, nie potrafię dostrzec różnicy między poglądami pana, a poglądami szlachetnego hidalga Don-Kichota. Te same poglądy różnie nazywacie. Pan marxizmem, on hitleryzmem. W gruncie rzeczy schodzicie się ze sobą, Pan, szanowny doktorze, szufladkujesz ludzi według klasy, potępiając jedne, które nazywasz reakcyjnymi, sławiąc inne, które zdaniem twym są postępowe, twórcze; dla ciebie proletariat jest hegemonek w walce wyzwoleniczej. Wasza Dostojność, meści Don-Kichocie, w myśl nauki Francuza Gobineau, Anglika Chamberlaina, i nieznaney mi rasy, mieszancą nad mieszancę Alfreda Rosenberga - szufladkujesz ludzi podług krwi. A w gruncie rzeczy obydwaj panowie czynicie to samo: dzielicie ludzi, szufladkujecie ich według dowolnie obranego probierza. A dla mnie istnieje jeden tylko probierz: człowiek. Bez różnicy pochodzenia, zawodu, krwi i rasy: człowiek i serce ludzkie, człowiek - syn Boży...

- Cha, cha, cha - roześmiał się suchym, chrapliwym śmiechem Marat - jak widzę, dla waszmości, obywatelu Hamlecie, istnieje tylko jeden człowiek przez duże C i serce ludzkie. Za chwilę zapewne usłyszemy zapytanie, czemu to tragedia bankiera, który na giełdzie stracił wszystko, mniej bolesna jest i straszliwa, aniżeli nędza od lat bezrobotnego, i czemu to praca do-

świadczonego w kierowaniu swą fabryką przemysłowca nie powinna być lepiej opłacana, aniżeli praca zwykłego, niewykwalifikowanego robotnika. O, nie, obywatelu Hamlecie - za wiele nas dzieli i wydaje mi się, że tu znajdziesz prędzej wspólny język z Don-Kichotem, aniżeli ze mną...

- Co do mnie - odezwał się wzburzony Don-Kichot - nigdy się nie zgodzę na teorie moich nadmistrzów, które głoszą rasowe pojmowanie dziejów, teorie, które sięgają do źródeł pragermańskich mogły cokolwiek mieć wspólnego z tymi, co - strach powieździeć - na równej stopie traktują parszywego żydowskiego pachciarza z czystej krwi Aryjczykiem, Wasza królewska mość chyba żartuje, twierdząc, że my, głosiciele wielkości naszej rasy, my, wąskogłowi, cokolwiek wspólnego mieć możemy z uczniami Żyda Marxa i jego pachołkami... O, tak, jedynie niejasnym pochodzeniem pradziada doktora Marata, co to ponoć był półkrewkiem, mogę wyjaśnić sobie, skąd bierze się ten duch żydowski, który zionie z każdego słowa mego nieprzejednanego przeciwnika.

(Nie dziwię się Don-Kichotowi - pisze w swych pamiętnikach znakomity bibliofil sir William Turner, - że się tak przejął manierami wrzaskliwych bywalców wyszynku, nie dziwię się Maratowi, który taką nonszalancję w stosunku do królewicza przejął chyba od kochanki, Simmony Eward - skoro już nawet Hamlet mówi tak szybko i tak napastliwie, jak nie przystało wcale szlachetnie urodzonemu. Zali nie wróca już czasy, gdy to w naszym klubie z takim spokojem rozprawiano o wszystkich sprawach? Zali nie wróca czasy, gdy nikt głosu nie podnosił nie tylko wtedy, gdy mowa była o wojnie turecko-angielskiej, o pogromie ormian, ale nawet wtedy, gdy omawiano wynik ostatniej partii golfa, w której brał udział książę Walii).

Tedy Hamlet odrzekł donośnym głosem:

- Wasza zaciekłość i wasza złość, moi panowie, raz jeszcze utwierdza mnie w przekonaniu, że w gruncie rzeczy obydwaj jesteśmy zwolennikami elit: tylko hitlerowiec uznał elitę rasową, marxista uznaje elitę - klasową... A w waszych szufladkach ginie - człowiek.

Marat: Znam tę piosenkę, dziecinna a naiwna o białym i o czerwonym kapturku. Tam czerwony terror, tu biały terror. Tam biała dyktatura - tu czerwona dyktatura. Tam biały kult, tu czerwony kult wodza. Acan, obywatelu Hamlecie, z wysokości swego królewskiego stanowiska spoglądasz na to wzrokiem pełnym pogardy i wyższości. Imponujesz snobom, którzy za twoimi błyskotliwymi spostrzeżeniami widzą dla siebie tarczą obronną. Ja, obywatelu, dostrzegam tylko żółwią skorupę, za którą kryjesz swe lenistwo myślowe. Pomija już zupełnie analizę motorów gospodarczych i perspektyw rozwoju klasy proletariackiej i kapitalizmu. Terminy z ekonomii wzięte rażą estetyzujące ucho obywatelskie. Pomijam zupełnie sprawę nader ważną, jak to mała garstka arystokracji kryje się za pojęciami elity rasowej, a jak szerokie rzesze nie tylko chłopstwa, nie tylko proletariatu, ale i drobnomieszczanstwa znajdują się pod porpcami "elit klasowych". Już tylko na płaszczyźnie dyskusji filozoficznej muszę stwierdzić, że to nie ja, marxista, ale ty, Hamlecie, z twoim określeniem człowieka - "w ogóle"...

Hamlet: Kpisz chyba, chcąc mnie połączyć z barbarzyńcą hitlerowskim...

Marat: O, nie, nie żartuję. Posłuchaj: dla Don-Kichota istnieją w dziejach elementy, pozostające poza wszelkim procesem historycznym, rozwojowym. Kpi nie aż z heglowskiego historycyzmu. Jego szarlatani naukowci uczą, że skutkiem tego, iż krew w człowieku nie uległa zmianie, że jakiś praszczur urodził się

Aryjczykiem Germanem -- to rasa, poza zmianami środowiska i przesłanek historycznych, została wciąż ta sama. Alfred Rosenberg doszukuje się niezmiennych wartości rasy od czasów Egipcjan aż do pana redaktora Juliusza Streichera. A dla ciebie, obywatelu, istnieje również człowiek poza wszelkimi procesami, człowiek w ogóle. Łączy was zatem to samo abstrakcyjne, niehistoryczne podejście do zagadnienia człowieka. Człowiek zamrożony poza procesami rozwojowymi. Dla mnie człowiek istnieje tylko wówczas, gdy go rozpatruję w rozwoju, w zależności od społecznych warunków. Między wami, zwolennikami nadludzi, rasy i człowieka przez duże C, a mną istnieje przepaść. Człowiek w moim pojmowaniu jest żywy, zmienia swą istotę, wyzwala się dzięki procesowi historycznemu, którego jest nie tylko podmiotem, ile przedmiotem...

Hamlet: Doktorze Marat, Twoja genialna demagogia jest naprawdę olśniewająca. Ja, dla którego każdy człowiek jest bratem, druhem, ja który protestuję przeciw każdemu barbarzyństwu, podpisuję zbiorowe protesty, ja miałbym wyznawać te same poglądy co jakiś niedouczonek, niszczący biblioteki, walczący ze straganem, którego bronią jest kastet, żyłotka i benzyna...

Don-Kichot: I ja muszę się odgrodzić od takiego pomieszania moich nauk z poglądami Jego Królewskiej Mości Hamleta. My z torbami zamierzamy puścić tych przedstawicieli gasnącego świata. Walczymy przeciw tym rozsądnikom schyłkowej zgnilizny. Cóż bo może mnie łączyć ze specjalistami od podpisywania protestów w każdej sprawie? Cóż bo może nie łączyć ze zgnilkami, którzy tylko grunt podatny tworzą dla rozsadzających bakterij ze Wschodu! O, tak, Maracie, przychodzimy z teorią niezmiennych wartości w człowieku, uznajemy bowiem irracjonalny, mistyczny pierwiastek. Rasa germańska przetrwała i przetrwa wszystko. Wasz materializm zwalczymy naszym idealizmem. Dla nas człowiek - to rasa, a rasa to Bóg...

Marat: O la! la! la! Don-Kichocie, jeśli materializmem będziemy nazywać to, co jest w człowieku najbardziej barbarzyńskie, zmysłowe, zwierzęce - nie trudno mi będzie wykazać, że to właśnie wy, głosiciele "mistyki", jesteście w tym sensie pojętymi materialistami. Ale wracam do mojej tezy: mistyka człowieka-rasy i mistyka człowieka "w ogóle" pokrywają się ze sobą, a u podstaw rozumowań obywateli tkwi ta sama absolutystyczna, antyhistoryczna koncepcja człowieka-abstraktu... O, nie mam bynajmniej zamiaru upraszczać spraw, cenię szlachetne porywy Hamleta, częstokroć rycerskie i odważne stanowisko. Ale wydaje mi się, że różnica między panami nie sięga do korzeni, że właśnie ta wspólna postawa pozwoliła wielu carskim Hamletom zawahać się w obliczu faszyzmu. Różnice między mną a Don-Kichotem są jasne, mniej wyraźne są dla ogółu natomiast różnice między mną a Hamletem. Sądzę, że staną się one widoczne dopiero, gdy sięgniemy do sprawy humanizmu...

(Tu ujrzałem grymas obrzydzenia na twarzy Don-Kichota i rycerz posępnej postaci donośnym głosem zawołał):

- Ach, humanizm, co za przeklęte pojęcie! Humanizm nie dotrzymał obietnic. Cytuję tu mądre słowa filozofa, który napisał dzieło o nowym średniowieczu... Wiele osób zaślepionych - pisze - dziś jeszcze przypuszcza i wierzy, że to humanizm w okresie odrodzenia odkrył człowieka... Jest to nieporozumienie. Humanizm wyjął człowieka; upada teraz przez własną dialektykę, albowiem broni stanowiska człowieka bez Boga i przeciw Bogu... Leonardo da Vinci ponosi odpowiedzialność za mechanizację życia... Tylko asceza średniowieczna była doskonałą szkołą dla człowieka, dała mu hart ducha...

Hamlet: Wasza Dostojność trudzi się cytowaniem filozofa, który poza gęstą mgłą frazeologii mistycznej ukrył tępotę myślową... Zapewniam Waszpana, iż książka ta jest najbardziej komicz-

nym dokumentem, że świadczy o tym, jak można nabierać ludzi nie filozofią, ale szarlataństwem...

Marat: Niezmiernie rad jestem, że w tej sprawie mogę tylko przyklasnąć opinii Hamleta. Don-Kichot nie wyleczył się ze swej choroby, o której Cervantes twierdził, że na skutek "tego ciągłego czytania tak mu mózg zjełczał, iż całkiem rozsądek utracił". O, gdybym mógł ze zjawy stać się z powrotem krwią i kością, napisałbym zapewne nowy rozdział moich "Więźów niewoli" pod tytułem: Niewola. Książki. Dziś drukują, obywatelu Don-Kichocie, przede wszystkim ci, którzy mają pieniądze, protekcje i tupet. A wśród czytelników rozwinął się kult drukowanego słowa. Jeśli drukowane - znaczy to, że mądre. Ale wróćmy do naszych spraw. Fragnę pokrótce wyłożyć, czemu to humanizmem się szczycę i odeń swoje teorie wywodzę... Wczesne Odrodzenie, weźmy dla przykładu obrazy Fra Filippo Lippi, wniosło nowy, ciepły stosunek do człowieka, a zarazem, co szło z tym w parze, głębie i plan drugi w obrazie, naturę, co pozwoliło ustalić prawdziwą symetrię człowieka. Twierdzą, że to malarstwo wczesnego odrodzenia, odrzucając człowieka ascetycznego, stało się pierwszym prekursorem człowieka - konkretnego...

Don-Kichot: O, tak, doktorze, pański Fra Filippo Lippi zła-  
mał śluby zakonnika, przekroczył nakazy ascezy, wprowadził do  
swych obrazów las i zieleni trawy - związał człowieka z naturą,  
ale oderwał od Boga...

Marat: Jeśli Don-Kichocie, twój Bóg nic z historią i naturą  
nie ma nic wspólnego, jeśli człowieka, który odnalazł swe kon-  
kretne miejsce w świecie i naturze, człowieka społecznego, ty  
i twój filozof nazywacie człowiekiem bez głębi, nie na to nie  
poradzę. Dzieli nas nie tylko światopogląd. Dla mnie, na przy-  
kład, po stokroć głębszym jest człowiek, uznający bez zakłama-

nia wszystkie swe potrzeby, aniżeli ci, którzy dla jednych ascezę przewidują, dla innych zaś przetłuszczenie i rozpustę. Znasz zapewne "Dekameron" i "Gargantua" - sądzę, że lepiej nie trzeba demaskować obłudy ascezy średniowiecznej, która istniała tylko dla biednych mnichów i do ziemi przykutych chłopów. To zupełnie tak samo, jak naród cały pozbawia się tłuszczów po to, by starczyło na armaty i na zaślubiny dla jednego z myśliwych...

Hamlet: Tylko bez aluzji współczesnych, panie doktorze, bo to tylko prowadzi do awantur i plam: czerwonych i białych w prasie. Pańskie wywody w zupełności zresztą podzielam. Oczywiście, ta legenda o ascezie jest już mocno postarzała. Humanizm przyniósł pogłębienie istoty ludzkiej. Mechanizacja życia, do której przyczynił się w pewnej mierze może i Leonardo da Vinci, nie tylko nie "spłaszczyła" człowieka, jak tego pragną odnowiciele średniowiecza, ale dała mu do ręki nową broń w walce z naturą, w walce o jego wyzwolenie, pogłębiła zatem jego możność rozwoju. Słusznie podkreśliłeś, doktorze, rolę malarstwa wczesnego Odrodzenia, a to co humanizm uczynił na płaszczyźnie myśli, kontynuowała Wielka Rewolucja Francuska w dziedzinie politycznej, dając prawa człowieka i obywatela.

Don-Kichot: Tylko boleć mogę nad tym, że Wasza Królewska Mość, jak widzę, znalazła się pod wpływem agentów rozkładowych Wschodu. Wielka Rewolucja Francuska największą krzywdę wyrządziła ludzkości, dając materializm, który potem, w połączeniu z hegelianizmem, zrodził tego potwora - marxizm. Niwecząc szlachetność rasy i zapoznając zupełnie prawa ducha, marxizm twierdzi, że materia jest wszystkim... Humanizm dialektycznie zniweczył sam siebie...

Marat: Że też, Don Kichocie, posługujesz się słowem dialektyka! Przecież to pojęcie, to podstawa mego światopoglądu.

A twój mistyczno-średniowieczny filozof co krok także powołuje się na dialektykę... Mniejsza zresztą o niego. Nie będę ci teraz wywodził, jak to materializm dialektyczny nie tylko nie potępił praw ducha, ale je wykrył i należyście umiejscowił.

Twierdzisz, jakoby dzieło humanizmu i Odrodzenia zniweczyło siebie. To blaga. Humanizm nigdy nie miał takiego pola do rozkwitu, jak w epoce, w której socjalizm walczy z reakcją. Albowiem humanizm okresu Odrodzenia postawił tezę: wykrył indywidualność ludzką, wyrwał ją z więzów Średniowiecza. Wielka Rewolucja Francuska dała antytezę: w demokracji ujawniła więzy tej indywidualności ze społeczeństwem. Indywidualizm humanizmu usiłowali w dziewiętnastym wieku przejąć apostołowie rozkwitu kapitalizmu: Stirner i jego uczeń Nietzsche. Wypaczali tylko indywidualizm, doprowadzili go do pełnej karykatury: ich nauka wyrodziła się w koncepcję niemieckiego fuererthum. Tylko socjalizm dał syntezę naszej rewolucji i humanizmu: zgłębił człowieka i więź jego ze społeczeństwem i rozwojem gospodarczym, odrzucił przesady o wyższości rzekomej ducha, odrzucił obłudę w stosunku do ciała ludzkiego i rzekł: pełnego człowieka może nam dać tylko wyzwolenie gospodarcze.

Hamlet: Niestety, doktorze, tu nasze drogi znów się rozchodzą. Ja stoję i trwam przy tradycjach ortodoksyjnego humanizmu, który żadnych poprawek nie znosi...

Marat: Pozostać w bezruchu, zamrozić humanizm i człowieka - to pogrzebać jego dzieło. W naszej epoce, humanizm, jeśli ma trwać w stanie kontemplacji, obrony, jeśli mamy go mechanicznie kultywować, zginie i zwiędnie, bo, że przytoczę, jeden z pięknych senetów Michała Anioła,

Jeśli się zdarzy że drzewo wyrwane  
Własnego soku obronić nie może,  
To musi uschnąć na spiece i zgorze  
Na łup płomieniom ogniowym wydane...



Tak oto wasz humanizm, obywatelu Hamlecie, został wydany na łup płomieniom rozwydrzonych studenciaków, palących dzieła kultury na uroczystym ognisku... Humanizm musi się przerodzić, musi wcielić się w potężny ruch rewolucyjny XX-go wieku - albo zginie, tak jak drzewo wyrwane, które własnego soku obronić nie może...

Hamlet: Zdaje mi się jednak, iż najmniej powołanym do obrony humanizmu jesteś pan, panie doktorze, i pańscy poplecznicy. Wyście humanizm zdradzili idąc drogą walki klas, szufladkując człowieka. Wyście terrorem rewolucji XX-go wieku, rozstrzeliwaniem, zerwali sojusz z humanizmem. Jekżesz możesz się na humanizm powoływać doktorze, skorożście wolność człowieka stłamsili w kazamatach skoszarowanego państwa, tak samo zresztą jak hitleryzm! Potwór, państwo proletariackie, pożarł u was człowieka...

Marat: Wydaje mi się, że tu doszliśmy do sedna naszego z tobą sporu, obywatelu Hamlet. Gdy wspólnie odrzucamy antyhitlerowski humanizm i powrót do średniowiecza, nie znaczy to, że jednakowo przyjmujemy humanizm. Twój ortodoksyjny, jak go nazywasz, humanizm, kończy się tam, gdzie istnieje potrzeba spojrzenia głębiej, za kurtynę procesów, naszą epokę nurtujących. Powtarzam: zamroziłeś humanizm w jednym miejscu.

Socjalizm sięgnął do kerzeni zła i upodlenia ludzkiego. Stwierdził, że jeśli humanizm ma przetrwać, jeśli nie chce zginąć w mrokach odradzającego się średniowiecza, musi schwycić za broń, musi walczyć, musi masy mobilizować i organizować...

Znam ten zarzut o skoszarowanych kazamatach państwa. Znam go z czasów, gdy dyktatury bronił przeciw zdrajcom z Koblentzu. Posłuchaj, Hamlecie, gdyby nie dyktatura Robespierre'a, która działała rewolucji broniła przeciw zdrajcom i sprzedawczykom, nie mielibyśmy teraz demokracji francuskiej trzeciej republiki. Wie-

rzaj mi, Hamlecie, po stokrćć wolniejszy jest człowiek, wyzwolony z kajdanów pracy najemnej, nawet w państwie dyktatury, które go przeciw czyhającym nań drapieżcom broni, aniżeli ten sam człowiek-najemnik, sprzedający swą pracę kapitaliście, niespokojny o swój chleb i o chleb dla swej rodziny. Sądzę, że to wyzwolenie ekonomiczne milionowych mas więcej znaczy na szali dziejów, aniżeli wolność polityczna całej garstki rasistowskiej elity... Twój humanizm, Hamlecie, nadal zapomina o tym, że najbardziej ludzką rzeczą jest głód. Wierzę, Hamlecie, że ta uzyskana podstawowa wolność, wolność gospodarcza milionowych mas, musi chwilowo bronić się dyktaturą, i nie śmieć mi mówić, że ta dyktatura w oczach twoich równa się dyktaturze...

Hamlet: Doktorze, zostawmy te współczesne refleksje, po których tylko plamy zostają. Chyba przyznasz, że przelewanie krwi ludzkiej, rozstrzeliwanie, wyroki śmierci nie z humanizmem wspólnego nie mają...

Marat: Nigdy, Hamlecie, nie byłem zwolennikiem terroru dla terroru, jak to o mnie, po moim zgonie, różni pisarze pisali. Ileż kłamstw, bredni, kalumnii powypisywali moi pseudohistorycy. Ja, Marat, przyjaciel ludu, nigdy nie chciałem przelewu krwi dla bestialstwa, sadyzmu...

Tak, nawoływałem nieraz w moich pamfletach do powstania. Pisałem: "Pięć, sześćset świątych głów zapewnią nam spokój, wolność, szczęście. Kłamliwa pewność siebie i wiara związała wam ręce: to może spowodować śmierć miliona waszych braci". Twierdząc nadal, że gdy rząd, zdobywszy rewolucji broniący, przelać musi krew kilkudziesięciu ludzi, by spokój w kraju zapewnić - dobrze czyni!

Bo krew, Hamlecie, może być przelana albo dla dzieła Reformacji i Wielkiej Rewolucji Francuskiej i krew może obficie popłynąć dla Inkwizycji. Pamiętaj o tym, że gdy dziecię nowe na

świat przychodzi, z pepowiną jego matki krew spływa. Z tą krwią nowy świat się rodzi. Inną miarę, przyjacielu Hamlecie, stosuj do krwi, którą przeleje zbrodniarz po to, by to niemowlę ukatrupić...

Hamlet: Tylko, że nigdy nie mam pewności, gdzie się kończy zbrodniarz, a gdzie rozpoczyna się pepowina...

Marat: Ach, tak, znów się kryjesz ze swą żółwią skorupą...  
Marat słów swych nie skończył. Do pokoju wpadły pierwsze promienie słońca, trzech rozmówcy odeszli, tak jak przyszli. Jak znika każda zjawa.

Tylko Don-Kichot, który gniewnie szarpiąc swą brodę przysłuchiwał się rozmowie, nie biorąc już w niej udziału, nie mogli snadź przeboleć, że zapomniał na sławetnych ogniskach spalić Szekspira. Toteż, wracając do ram ryciny, ze złości wyrzucił drogocenny tom Hamleta, w skórzanej oprawie, na podłogę i kopnął go nogą.

Podniosłem książkę i na otwartej stronie przeczytałem:

"Świat wyszedł ze stawu,

Biada mi, że mnie przyszło go nastawiać".

